WYDANIE WIECZORNE.

„GŁOS NARODU" Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 4 halerze. Wychodzi dwa razy dziennie. „GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12-ej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12, Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 ha. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państwie niemieckiem — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. Adres Red.: Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu" Kraków, Tel. Nr. 190.

Nr 387. Kraków, czwartek 29 sierpnia 1907 r. ROK XV

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 28 sierpnia.

— **Wpisy** do szkoły im. św. Barbary odbywać się będą w budynku przy Małym Rynku l. 8 w dniach 29 30 i 31 sierpnia przedpołudniem, egzamina zaś wstępne i poprawcze każdego z tych dni od godz. 3 popołudniu.

— **Stypendjum dla podupadłych rękodzielników.** Procent w kwocie 1432 koron 80 halerzy od kapitału fundacyjnego śp. księdza Jana Schindlera dla podupadłych rękodzielników zostanie w roku bieżącym rozdzielony tytułem zapomóg pomiędzy rzemieślników, wykonujących stale przemysł w mieście Krakowie, w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200 koron, a najwięcej 400 koron. Ubiegający się o tę zapomogę powinni w podaniach wykazać: 1) że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku prowadzą w mieście Krakowie rzemiosło; 2) że odznaczają się moralnością i życiem nienagannem; 3) że zapomogi potrzebu ją na rozszerzenie warsztatu, lub polepszenie sto sunków materyalnych, niepomyślnych z powodu niepowodzenia w zawodzie. Do podania należy przeto dołączyć kartę przemysłową, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa.

Podania z tymi załącznikami petenci mają złożyć na ręce przełożonego Stowarzyszenia przemysłowego, do którego należą, a to najpóźniej do dnia 15 października br.

— **Kronika policyjna.** Przed kilkoma dniami aresztowano 16 letniego Gustawa Schoenherza, terminatora tapicerskiego u Gottlieba i 24 letniego Piotra Wolaka służącego u tegoż tapicera. Wolaka przytrzymano w chwili, gdy chciał za nizką cenę sprzedać nowy garnitur ubrania męzkiego. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że Schoenherz dopuszczał się systematycznie kradzieży ubrań męzkich, ze składu Iskowitza, który to skład przytyka do zakładu tapicerskiego Gottlieba w domu przechodnim z Rynku na ulicę Stolarską. Kradzione ubrania S. oddawał Wolakowi a ten je spieniężał, a gotówką dzielili się obaj. Ponieważ kradzież trwała od dłuższego czasu, firma Iskowitz oblicza szkody na wielką sumę. Schoenherz natomiast przyznając się do kradzieży, twierdzi, że tylko kilka garniturów zabrał ze składu Iskowitza.

Wczoraj aresztowano na targu 19-letniego Piotra Olesia złodzieja kieszonkowego w chwili kiedy wieśniakowi Jakóbowi Jebniowi chciał skraść z kieszeni pugilares z pieniędzmi. Olesia przytrzymała publiczność na targu. Odstawiony pod telegraf, został dziś odesłany do szpitala na oddział chorób zakaźnych.

Na rynku Kleparskim aresztowano wczoraj Józefa Czubera, lokaja za awantury i spowodowanie zbiegowiska.

— **Licytacye ofertowe.** Ministerstwo wojny rozpisuje rozprawę na dostawę przedmiotów umundurowania i uzbrojenia. Dostawa obejmuje wyroby kuśnierskie, czapki, bieliznę wełnianą i bawełnianą, wyroby pawroźnicze, rękawiczki, guziki i oznaki metalowe, żelazne gwoździe do butów, naczynia metalowe itd. Oferty wnosić należy przed dniem 9 października 1907 do dziennika podawczego c. i k. ministerstwa wojny.

Dyrekcya kolei północnej w Wiedniu rozpisuje dostawę oleju rzepakowego do smarowania. Oferty należy wnosić do 30 sierpnia.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytacyę ofertową na dostawę wyrobów z lanego żelaza, kutego żelaza, stali, wyrobów z innych metali oraz towarów blacharskich. Oferty należy wnieść do 20 września b. r.

Ta sama Dyrekcya zamierza sprzedać w drodze publicznej rozprawy ofertowej stare materyały z żelaza, stali, miedzi i t. p. nagromadzone w magazynie w Stanisławowie. Oferty należy wnieść do 15 września b. r.

Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— **Nowe seminaryum nauczycielskie.** Z początkiem września br. otwarte będzie w Kętach jak się dowiaduje prywatnie filia Biura korespondencyjnego seminaryum nauczycielskie.

W żydowskie ręce. W sprawie zamieszczonej w onegdajszym numerze korespondencji pod powyższym tytułem o sprzedaniu majątku hr. Lasockich Spytkowice żydowi, z interesowanej strony otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Majątek Spytkowice nie należał wcale do rodziny Hrabiów Lasockich z Krakowa, lecz do rodziny państwa Lasockich z Królestwa Polskiego. Majątek ten sprzedano spółce włościan miejscowych, którzy jak się to pokazało przy oddawaniu gruntów na miejscu majątek ten odstąpili później żydowi, a ten przyszedłszy do tego majątku podstępnie (bo podstawił właścicielom chłopów) później mimo ofiar ze strony pp. L. nie chciał odstąpić od kupna majątku".

Zamieszczając z zadowoleniem to wyjaśnienie, nadmieniamy, że i we wspomnianej ko respondencji było wyraźnie zaznaczone, iż z pp. Lasockim itraktował o kupno pewien włościanin, podstawiony przez żyda nabywcę.

— **Z kongresu socjalistów.** Gorący spór jaki wywołała kwestja militaryzmu na kongresie socjalistycznym w Stuttgarcie zakończył się kompromisem. Jak wiadomo, radykaliści, zwłaszcza francuzi z Hervem na czele, domagali się przyjęcia uchwały, że „na przypadek wojny, żołnierze powinni opuścić szeregi, a nawet zwrócić broń przeciwko oficerom". Przeciw temu powstał Bebel i socjaliści niemieccy. Aby dogodzić i jednym i drugim, komisja, która miała sformułować projekt uchwały, poradziła sobie w ten sposób, że zaniechała wyszczególnienia sposobów walki przeciw wojnie ograniczając je od każdoczesnej sytuacyi i poprzestając na nic nie mówiących ogólnikach. Wobec tego kongres mógł uchwalić następującą rezolucję:

„Kongres wyraża przekonanie, że pod naciskiem proletarjatu można będzie osiągnąć poważne zastosowanie sądów rozjemczych, a przez to zepewnić ludom dobrodziejstwo rozbrojenia, które pozwoli obrócić na cele kulturalne owe nadmierne wydatki pieniędzy i sił, jakie pochłaniają uzbrojenia i wojny. Skoro tylko zagraża wybuch wojny, klasy pracujące, oraz ich przedstawiciele parlamentarni w odpowiednich krajach mają obowiązek, przy poparciu biura międzynarodowego, uczynić wszystko możliwe, (!) aby za pomocą środków, które uznają (!) za najskuteczniejsze, przeszkodzić wybuchowi wojny. Środki te, z natury rzeczy, mogą się zmieniać, według stopnia zaostrzenia walki klas i według naprężenia sytuacji ogólnej. Jeżeli mimo to wojna wybuchnie obowiązkiem jest starać się o rychło jej zakończenie i wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby wywołane przez wojnę przesilenie polityczne i ekonomiczne wyzyskać na korzyść ludu, a tem samem przyspieszyć usunięcie panowania kapitalizmu".

Jak widzimy z rezolucji tej może być jednakowo zadowolony zarówno antimilitarysta Herve, jak i „patryota" Bebel.

Liga słowacka powstała w Ameryce jako związek wszystkich męskich i żeńskich stowarzyszeń słowackich w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe w Cleveland stawiło się około 7000 osób. Rząd węgierski rozpoczął naturalnie kampanię w gazetach amerykańskich przeciw zrzeszeniu się Słowaków, wobec czego w odpowiedzi, uchwaliła Liga sumę 10 tysięcy dla dziennikarzy amerykańskich, którzy zechcą udać się na Węgry gremialnie i przyjrzeć się tam na miejscu stosunkom.

Sąd doraźny. Włościanie wsi Wasilówki, na Podolu rosyjs. doprowadzeni do ostateczności ciągłemi kradzieżami, postanowili sami „zrobić porządek" ze złodziejami. Pewnej nocy, o godzinie dwunastej, rozległ się nagle dzwon cerkiewny, jako sygnał do zbierania się chłopów. W krótkim czasie zebrało się 400. Wtedy przyprowadzono złodziejów. Pop z trudem uspokoił wzburzony tłum i namówił do rozejścia się. Następnego dnia wszakże w ścianie zebrali się powtórnie i zaczęli bić złodziejów, a każdy z obecnych starał się raz uderzyć, w końcu zaś bito nawet tych, którzy niechcieli bić złodziejów. Wynik wreszcie był taki, że kilku ludzi zmarło tego samego dnia, a kilku umieszczono w szpitalu.

Prognoza: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burz.

Telegramy.

Kongres katolików węgierskich.

Pięciokościoły. Na drugiem posiedzeniu kongresu wygłosił ks. poseł Czernoch referat o **prawie Kościoła do szkoły,** przyczem ostro wystąpił przeciw upaństwowieniu szkolnictwa ludowego. Profesor Göicsöni oświadczył się również za wolnem katolickiem nauczaniem, które by rozszerzało i wzmacniało ducha katolickiego.

Zjazd katolików niemieckich.

Wuertzburg. Burmistrz dr. Lueger nadesłał na zjazd katolików telegram z podziękowaniem za telegram kongresu.

Wuertzburg. Na miejsce następnego zjazdu katolików niemieckich wybrano Duesseldorf.

Podróże królewskie.

Wiedeń. Wczoraj przybyła tu rumuńska para królewska, która dziś rano odjechała do Baden.

Paryż. „Figaro" donosi, że hiszpańska para królewska w podróży do Wiednia, zatrzy-

ma się kilka dni w Paryżu. Pobyt w Paryżu nie będzie oficjalnym.

Próby z balonem.

Berlin. Wczoraj popołudniu urządzono tu próbę z wojskowym statkiem powietrznym zaopatrzonym w motory. Próba dokonana przez ma jora Parsevala wypadła bardzo pomyślnie w kierowaniu balonem.

Z Marokka.

Londyn. Telegram „Tribuny" donosi z Tangeru z zastrzeżeniem, że według krążących pogłosek **zamordowany został sułtan Abdul Hafid.**

Casablanca. Dnia 25 b. m. po południu przyszło do starcia między spahisami, którzy odbywali rekonesans, a Marokańczykami około fermy oddalonej o 5 kilm. od Casablanca. Spahisi ostworzyli ogień, lecz otoczeni przez 500 Arabów musieli się powoli cofać. Kompania legii obcych, oraz oddział strzelców z dwoma działami wyruszyły na pomoc spahisom i zmusiły Marokańczyków do cofnięcia się. Marokańczycy powrócili z odległości 500 metrów i rozpoczęli ponowny atak. Odparto ich, zadając im straty. Krajowiec który głosił „wojnę świętą" koło Boumier został aresztowany.

Katastrofa automobilowa.

Londyn Skutkiem złamania się koła, omnibus samochodowy, wiozący 28 osób, spadł z nasypu. Trzech ludzi zabiło się na miejscu, 25 zaś odniosło rany mniej lub więcej ciężkie.

Spisek przeciwko prezydentowi.

Meksyk. Policja tutejsza aresztowała cztech ludzi, jak się zdaje, przywódców spisku przeciwko sędziwemu prezydentowi rzeczypospolitej, Porfiremu Diazowi. Liczne osoby skompromitowane są w tej sprawie.

Strejk jeneralny w Białymgrodzie.

Białogród. Powód nagle rozpoczętego przed wczoraj strejku generalnego robotników, zajętych pracą w tutejszych warsztatach jest następujący:

Przed kilku miesiącami zgorzała tu zupełnie wielka fabryka. W trakcie odbudowy jej wybuchł strejk murarzy. Dla dokończenia pilnych robót sprowadziła firma budownicza robotników z Czeniowic. Tym oświadczył sekretarz socyalistyczny, że jeżeli nie zaniechają pracy, to prawdopodobnem jest, że w **nocy zostaną** napadnięci i wymordowani. Pracodawcy czerniowickich robotników zwrócili się w **obec tych** groźb o pomoc do policyi. Sekretarz socyalistyczny Handler został skazanym na grzywnę. Robotnicy odpowiedzieli nocnem zgromadzeniem i strejkiem powszechnym.

Zaburzenia o wódkę.

Wilno. W Widzeniszkach uriadnik policyjny w dzień targowy stwierdził nielegalną sprzedaż wódki u jednego **z** żydów. Tłum włościan bronił konfiskaty i obrzucił policję kamieniami. Strażnicy strzelali i zabili trzech włościan, poczem tłum się rozproszył.

Napad zesłańców.

Archangielsk. Zesłańcy na parowcu usiłowali zabić kapitana statku, oraz jadących sędziego pokoju i komisarza policji celem ograbienia poczty i pasażerów. W starciu jeden z nich zabity, dwóch ranionych, resztę ujęto.

Odwiedziny u króla Edwarda.

Karlsbad. W. ks. Mikołaj Aleksandrowicz, W. ks. Olga Oleksandrówna i jej małżonek ks. Piotr Oldenburgski wyjechali do Marienbadu w odwiedziny do króla Edwarda.

Strejk.

Antwerpia. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu strejkujących robotników portowych uchwalono zakończyć powszechny strejk w dniu jutrzejszym.

Powódź w Japonii.

Tokio. Sprawozdania o powodzi wykazują, że wyrządzone szkody są większe niż dotąd przypuszczano. Koleje zostały w przeszło 20 miejscowościach uszkodzone. Szkody prywatne oblicza się na kilkanaście milionów.

Ze świata.

Bohaterstwo wojowników marokkańskich. Muzułmanie północno-afrykańscy, wychowani wśród walk szczepowych, zamieszek i rabunków, ciągle na nie patrzący i biorący w nich żywy udział, nie znają wcale obawy przed śmiercią. W wirze zmiennych wypadków życiowych mają tylko jeden punkt oparcia, przy którym stoją z fanatycznym zapałem: religię, niewzruszoną wiarę z niej płynącą, że Allach postanowił naprzód czas życia każdego ze swych wyznawców, i że żadna ludzka moc nie wstrzyma śmierci, gdy ta przyjdzie z woli Allacha. I ta wiara w niezmienność losów „kismet", sprawia, że muzułmanin staje spokojnie naprzeciw śmierci, naraża się nieustraszenie na każde niebezpieczeństwo, bo tyiko to się stać może, co Allach przeznaczył.

Kapitan angielski Speedy, który długie lata spędził w zachodniej Afryce, opowiada o szeregu wypadków, niemal niewiarygodnych, rzucających ciekawe światło na odwagę i heroizm, do jakiego są zdolni Arabowie, gdy chwila tego wymaga. Szczep Hadendoas napadł na inny szczep okoliczny, pokonał go, zrabował mu wielbłądy i konie. Potężny nieprzyjaciel ścigał mały oddział pokonanych przeciwników, którzy uciekli pod wodzą szeika Mahometa Okruba. Wobec zmęczonia zwierząt ucieczka była prawie bezcelowa, uciekający wiedzieli, że następnego dnia wróg ich doścignie, zniszczy resztę szczepu, lub weźmie w niewolę. Wówczas szeik zdecydował się na czyn bohaterski. Przed uciekającymi otworzył się wąski przesmyk górski. Mahomet Okrub nakłaniał swych wojowników do pośpiechu, a gdy noc zapadła pozostał sam w przesmyku, by ciałem swoim zamknąć drogę nieprzyjaciołom. Zaledwie oddział zniknął w wąwozie, odezwał się tentent pościgu. Napastnicy nie wiedzieli, że Mahomet Okrub jest sam, wojenny jego okrzyk dowodził im jednak, że przesmyk jest obsadzony. Mahomet Okrub zasłaniał się tarczą przed pociskami, które z wściekłością rzucano na niego. Niebawem tarcza została podziurowana jak rzeszoto, tkwiło w niej kilkanaście pocisków, stała się tak ciężka, że nie mógł jej utrzymać w ręku. Usiłował więc wyrwać kilka włóczni gdy nagle dzida trafiła go w bok. Wiedział że musi umrzeć. Ze spokojem ujął dwie włócznie, wbił je w ziemię i przywiązał się do nich. Dzięki temu mógł stać prosto, mógł się wydawać wrogom żywym już wówczas, kiedy śmierć zamknęła mu powieki. Po dwóch godzinach zeszedł księżyc, a wicher obalił na ziemię jego zwłoki. Zapóźno przekonali się ścigający, że przeciwko nim do walki stanął tylko jeden człowiek. Poświęcenie Mahometa Okruba uratowało resztki jego szczepu przed zagładą.

O podobnym wypadku lekceważenia bólu opowiada kapitan Speedy, mówiąc o byłym szeiku szczepu Beni Amer, Hamidzie Adżir, z którym sam pozostawał długo w najprzyjaźniejszych stosunkach. Wskutek upadku konia, złamał Hamid Adżir nogę. Trzy dni trwała podróż, zanim chorego przewieziono do obozu. Gdy sprowadzono z Cassala lekarza greckiego, noga była strasznie spuchnięta, drzazgi kości weszły głęboko w ciało. Przed opatrunkiem lekarz zapytał szeika, w którym miejscu uczuwa największy ból. Hamid Adżar, uśmiechając się odpowiedział dumnie:

— Nie czuję żadnego bólu. Zapewne sztuka lekarzy może odkryć coś podobnego...

Kiedyindziej znowu szczep Hadendoas uprowadził bydło szczepowi Beni Amer. Okradzeni rozpoczęli pościg, lecz nie mogli się pomścić, bo nagle wezbrana rzeka przecięła im drogę i oddzieliła ich od skradzionego dobytku, znajdującego się w odległości zaledwie kilkuset metrów. Szczep Beni Amer musiał spokojnie patrzeć, jak wrogowie uprowadzali powoli, bez pośpiechu, jego bydło. Szeik szczepu Hamid zrozumiał, że wszystko stracone, więc z wściekłością krzyknął na przywódcę wrogów:

— Jeśli jesteś dzielnym wojownikiem, zatrzymaj się; rzućmy włócznie.

Szeik Musa zgodził się na to i stanął w bojowej pozycji na lewym brzegu rzeki. Aby nie narażać się na zemstę krwi, która w północnej Afryce jest przestrzegana, podobnie jak we Włoszech, Hamid chciał zranić rabusia. Z wściekłą siłą rzucił włócznią i ugodził Musę w udo. — Ostrze przebiło ciało i utkwiło aż w siodle. Musa nie drgnął nawet. Pożegnał przeciwnika słowem „Salem" i odjechał galopem, nie wyjmując włóczni z rany.

Kapitan Speedy przytacza jeszcze wiele podobnych wypadków. Dowodzą one, że wojska europejskie nie mogą lekceważyć przeciwnika, a zarazem tłómaczą te olbrzymią liczbę ofiar, jakie dotąd padły pod murami Casablanki, tłómaczą odwagę, z jaką szli Kabylowie przed siebie, nie bacząc na grad kul armatnich i karabinowych.

Z życia złodzieja warszawskiego.

III.

Niektóre specjalności złodziejskie wymagają odpowiednich narzędzi, czyli „statków", zwanych „gratami", bez których złodziej jest jak bez rąk. Otóż stowarzyszenia posiadają na składzie zawsze zapas takich „gratów" i wydają je swoim członkom po wyjściu z więzienia lub na wypadek zostawienia na miejscu kradzieży przy uciekaniu.

Jeszcze przed 15 laty w Warszawie „kasiarze" nie znali „statków" do rozłamywania kas ogniotrwałych i zmuszeni byli wykradać całe kasy, które następnie wywozili w pole i tam dopiero rozbijali przy pomocy środków wybuchowych.

Nareszcie znalazł się jeden „dobry" stary złodziej, niejaki „Boncler", który wynalazł „statki" do łamania kas na miejscu. „Statki" te z biegiem czasu wynalazca coraz ulepszał, aż w końcu doszedł do takiej perfekcji, że przy pomocy „statków" jego pomysłu, każdy mógł rozłamać najmocniejszą kasę w przeciągu 15 minut.

W ostatnich czasach, pomimo udoskonalenia w „statkach" Bonclera, są one już mało używane, a „postępowi" „kasiarze", zaczęli sprowadzać „statki" z Londynu. „Graty" te swoją konstrukcją są o wiele doskonalsze od Bonclerowskich. Przytem „statki" angielskie zasadniczo różnią się od „krajowych" tem, że oprócz szabrów, piłek i świdrów, posiadają jeszcze aparat z elektrycznym akumulatorem do przepiłowania żelaznych krat i sztab. Krajowego wyrobu „statki" zajmują dużo miejsca i są dość ciężkie i dla tego złodzieje zanoszą je na miejsca kradzieży w ręcznych walizkach, nieraz na parę dni przed kradzieżą, angielskie zaś są tak lekkie i zajmują tak mało miejsca, że złodziej nosi je przy sobie w eleganckim futerale wybitym w środku pluszem.

„Statki" „klawiszników" składają się z 2 szabrów większego i mniejszego, latarki elektrycznej, kilku wytrychów zwanych „klawiszami" i linami.

Każdy „klawisznik" potrafi sam sobie zrobić wszystkie potrzebne mu „statki", oprócz naturalnie latarki, którą kupuje w pierwszym lepszym sklepie. Dla „pewności" „klawiszniki" idąc na „robotę" jeżeli nie mają „nieporotnego" (tj. takiego, który nie wzbudza żadnego podejrzenia) wspólnika, biorą do niesienia „statków" kobietę, która ubrana w chustkę i z koszykiem w ręku udaje służącą. Bywa to zwykle jedna z kochanek złodziejskich.

„Doliniarze" przeważnie nie potrzebują do swego fachu żadnych „gratów"; niektórzy noszą przy sobie małe szczypce do obcinania dewizek, oraz ostre noże do przeżynania kieszeni.

Kto jest stworzony na „doliniarza" — powinien mieć długie i dobrze rozwinięte palce.

„Doliniarze" dokonywają operacji z kieszeni tylko dwoma palcami lewej ręki, prawa zaś ręka wtedy bywa zajęta trzymaniem „maski" tj. kawałka jakiegoś papieru, jak gazety, afiszu itp. w celu zasłonięcia przed wzrokiem obcenych ręki operującej.

Należy zaznaczyć, że prawie wszyscy złodzieje za bardzo małym wyjątkiem, w ruchach mowie i całem zachowaniu się mają coś tak wspólnego, że wprawne oko ajenta śledczego za wsze potrafi poznać typ złodzieja, a nawet rozróżni kategorję, do jakiej złodziej należy.

Wyjątek pod tym względem stanowią niektórzy „doliniarze". Pomiędzy nimi bowiem często można napotkać takich jegomościów, których nawet dobry ajent policji nie odróżni od „frajerów."

Korzystając ze swego wyglądu tego rodzaju „doliniarze" bardzo się dobrze mają. Nie obawiając się, że ich przedstawiciel policji pozna, są zawsze pewni siebie, a robiąc wrażenie przyzwoitych i porządnych ludzi, swobodnie wkręcają się wszędzie, gdzie tylko można się pożywić."

Mieszka w Warszawie trzech braci — kieszonkowych złodziei, których nikt prawie z przedstawicieli policji nie zna w Warszawie, w skutek czego „doliniarzom" tym powodzi się świetnie. Jeden z nich podróżuje w charakterze turysty omal nie po całym świecie, wyławiając obfitą zdobycz, gdzie się tylko da, a pozostali dwaj bracia operują w kraju i w Cesarstwie. Najlepszym terenem ich działalności był dawniej dworzec kolei W. W., lecz od pewnego czasu, z chwilą nastania tam jednego z nowych przedstawicieli policji, który okazał się nadzwyczaj przenikliwym, operatorzy ci zmuszeni byli wyrzec się tego terenu i na dawne swe ulubione miejsce zaglądają tylko wtedy, gdy się upewnią, że niepożądany dla nich żandarm nie ma dyżuru.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpow. Włodz. Strycharski. Druk. „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.